

Andrzeja Kucharskiego

Relacya z naukowej podróży po Słowacyi (Spiżu)

1828 roku.

Wiadomo, że filolog i etnograf polski Andrzej Kucharski (ur. 1795 we wsi Papięże w pow. Piotrkowskim, † 1862 w Warszawie) podróżował kosztem władzy edukacyjnej warszawskiej lat 5 po Słowiańszczyźnie, celem przygotowania się na profesora języków słowiańskich przy Uniwersytecie warszawskim. Bawiąc kilka razy w Pradze, utrzymywał bliskie stosunki z ówczesnymi uczonymi czeskiimi, zwłaszcza też z Wacławem Hanką, któremu z podróży swej nadsyłał dosyć szczegółowe sprawozdania.

W korespondencji tej przechowanej obecnie w zbiorach muzeum król. czeskiego w Pradze, znajduje się prócz innych ciekawy list Kucharskiego, datowany dnia 19. marca 1828 z Wiednia, zawierający relację z naukowej podróży po Słowacyi. Ponieważ spotykamy tam kilka szczegółów mogących szerszy ogół interesować, ogłaszamy treść listu do Wacława Hanki, o ile on się dotyczy wspomnianej podróży i uwag filologiczno-etnograficznych.

Do tego nadmieniam mimochodem, że Kucharski zamieścił roku 1829 w Czasopiśmie czeskiego Muzeum, wydawnego w Pradze „Zprávy z Dalmatska“.

„. . . Tymczasem mam zaszczyt donieść Ci nieco o mojej po Węgrzech podróży. Pierwszem mojem z Wiednia stanowiskiem w Węgrzech był Presburg. Zrobiwszy znajomość z p. prof. Pal-kowiczem, obeznałem się tu nie z jedną rzeczą tyczącą się podróży mojej po Węgrzech. Stąd miałem jechać do Pestu i po zrobionej dopiero znajomości z p. Kollarem objeżdżać Węgry. Poradzono mi atoli, aby dla zbliżającej się pory słotnej i zimowej, udać się pierwiej w Karpaty, co w części życzeniom moim

odpowiadało. Myślałem bowiem zakupić wiele książek w Pesce, a nie radbym był włóczyć się z nimi po Węgrzech.

Wyjechałem więc z Presburga do Trnawy. Tu znalazłem księdza Plachtowicza wydawcę kilku powieści słowiańskich, posiadającego w Rkpsie kilka romanów i sztuk dramatycznych, przełożonych z niemieckiego lub węgierskiego. Między tymi znajduje się przełożony na język słowiański romans Lafontena: *Der Naturmensch, Naturalský člověk*. Uwiadomił mi przy tem ks. Plachtowicz o zmarłym w roku zeszłym ks. Wojciechu Šimko, który zostawił w Rkpsie poema wierszem miarowym ułożone O poslednich 4 wecách, tudzież prosodyą słowiańską także wierszem. Ks. Samuel Šulek w Uherské wsi (Magyar-falva, Ungereyden, Ungeraden) niedaleko miasteczka Malaczka, przełożył również na tenże dyalekt kilka sztuk dramatycznych z Kotzebue. Zachęciłem tutejszego typografa p. Jelinka do drukowania pism rzeczonych, zakupiwszy wszelkie dotąd przez niego wydawane.

Z Tarnawy udałem się do wsi Madunic i odwiedziłem tu zacnego poetę słowiańskiego księdza Holeho. Niezmierną przejęty zostałem radością, kiedym ujrzał w ręku jego przekład całej Wirgiliusza Eneidy, i co większa pierwszych sześć pieśni oryginalnej Epopei pod tytułem *Swat opluk*. Tu znalazłem najlepszą sposobność mówienia po słowiańsku i o rzeczach słowiańskich. Kilka dni u niego zabawiwszy i odwiedziwszy w Weselem barona Medniańskiego¹⁾, od którego kilkadziesiąt pieśni słowiańskich z muzyką otrzymałem, udałem się do Nitry. Przyjął mię najgościnniej prałat kapituły tutejszej ksiądz kanonik Habel i najuprzejmiej obdarował książkami słowiańskimi przez niego samego i przez innych wydanemi. Próznom tu szukał w Archiwum starych papierów, bo się wszystko w późniejszym czasie spaliło.

Z Nitry zboczyłem umyślnie do Kościelnych Morawców (Egyhazas Maroth), aby poznać i odwiedzić Taplica. Mąż ten niezmordowany wciąż pracuje w zawodzie naukowym. Ale wygotowanych przez niego pism Towarzystwa czyli Společnosti Baňského okolj nie dozwoliła cenzura wiedeńska wydrukować. Historyczny mianowicie artykuł o Słowianach wschodnich z Łomonsowa wyjęty, ma być przerobiony i drugi raz szczęście próbowane. W tych stronach szczególnie się język słowiański oryginalnością swoją odznacza. Wielu osobliwościom wydziwić się nie mogłem. Są one bardzo ważne dla grammatyka słowiańskiego.

¹⁾ Mednyánszky de Aranyos Medgyes, ur. 1784 r. w Priekopie (Turczański komitat).

Materya językowa prawie polska, forma jeżeli nie czeska lub morawska, to ruska. Wymawiania sposób niektórych głosek im tylko samym właściwy.

Zwróciłem się na lewo i na Batowce (Bath, Trauenmarkt), gdzie u past. Kuzmy zauocowałem, przybyłem do Szczawnicy w Karpatach leżącej. Tu znalazłem sposobność spisania pięknych śpiewanek słowiańskich. Poznałem się z Seberynim tutejszym pastorem i w różnych rzeczach słowiańskich najuprzejmiej od niego oświecony zostałem. Ofiarował mnie także swoje pisma. Trudni się pożytecznie zadawaniem ćwiczeń kaznodziejskich w języku czeskim, przysłym kaznodziejom ewangelickim. Ze Szczawnicy udając się na północ coraz dalej w głąb Karpat na Bańską Bystrzycę i Roženberk w stolicy Liptawskiej, znalazłem tu znowu język wcale odmienny. Wyrazy i wyrażenia, ani polskie ani czeskie, ale mimo to wielu Słowakom nieznane. Rzecz dziwna, że zaraz na pierwsze wrażenie dostrzegłem podobieństwo języka okolic tutejszych z językiem Serbów Łużyckich! Dalej ku stolicy Orawskiej i już na samej Orawie słyszeć można wyrazy czeskie, polskie i prawdziwe słowackie, tak że wiadomemu tych języków nietrudno jest osądzić, że język słowiański tych okolic nie powstał jedynie z zetknięcia języka czeskiego z polskim: jest to język oryginalny, słowiański język, podobno starej Chrobacyi wielkiej, ale różny od języka starosłowiańskiego Cyrylla i Methoda.

Ze stolicy Orawskiej (Arvaer Comitatus) udałem się na Beskidy t. j. góry stanowiące granicę między Galicyą i Węgrami i minawszy dziwną mieszanicę słowiańskiego dyalektu z polskim albo raczej mazurskim, jakim mówią górale polscy, starałem się z drugiej strony Beskid już w obrębie Galicyi poznać góralów polskich jedynie w tych stronach zamieszkałych i ich język. Rzecz dziwna, że nietylko Roszyanie ale i Górale tutejsi (polscy) nazywają mieszkanców polskich na płaszczyźnie Lachami. Druga rzecz, że Rusini w Galicyi nazywają lud polski Mazurami. Górale polscy mówią także dyalektem mazurskim, wyjąwszy niektóre właściwe im wyrażenia. A więc narodu Mazurów nietylko w Mazowszu starem, którego główne miasto była Warszawa, teraz stolica Królestwa, szukać potrzeba. Mazurskim dyalektem, jak mi wiadomo, mówi lud prosty i w Wielkiej Polsce! Wstrzymuję się tu od dalszych uwag

Od wsi Kamesznicy, gdzie odwiedził hrabiego Potockiego, t. j. od miejsca zetknięcia się trzech granic, morawskiej albo raczej Szląska Austryackiego, węgierskiej i galicyjskiej czyli polskiej, jechałem Karpatami stroną jednak galicyjską przez różne

wsi od Góralów polskich zamieszkane aż do starej wsi za Nowym Targiem (Neumarkt) nad rzeką Poprad, gdzie znowu wjechał w granice Węgier i przybyłem do Kesmarku w stolicy Spiskiej. Cała północna połowa Spiża zamieszкана jest przez Polaków, u których, jeżeli, jak niektórzy mniemają, wielu języków znajomość wielości światła dowodzi, wiele zaiste znalazłem światła. Mówią bowiem między sobą w domu po polsku, modlą się z ksiązek czeskich, kazań słuchają słowackich. Na wesela zapraszają się także po słowiańsku. Chciałem się przekonać, czy rozumieją książki od nabożeństwa czeskie, których używają i dowiodli mi, że nie są papugami. Pomyślałem sobie na ten czas, cóż to? To chłopci polscy mogą rozumieć książki czeskie, a Słowacy nawet uczeni pisma nie mogą?

W południowej mianowicie części Spiżu zaczyna się twarde dyalekt polsko-słowiański. Twardy mówię, bo zamiast czes. *ř* lub polskiego *ć* używają *c*, zamiast *ď* lub *dź*, twardego *dz* i *t. p.* Na Spiżu także biorą początek swój osady Rusniaków, ciągnąc się coraz gęściej ku wschodowi, ale język ukształcił się tu jeden polsko-słowacki i przez Rusniaka nic się tu innego nie rozumie tylko wyznawcę kościoła słowiańskiego podług obrządku wschodniego z zachodnią zwierzchnością połączonego. Są to tak zwani Unicy, u których nabożeństwo odbywa się w starosłowiańskim języku. Kazania, które u nich rzadko bywają, zależą od kaznodziei, który jeśli jest rodem z tych okolic, mówi do ludu z polska po słowacku, albo jeśli rodem z Marmaroskiej stolicy, gdzie już mówi po rusku, słuchać muszą Rusini zesłowaczeni kazania przecież ruskiego.

Z Kesmarku, gdzie odwiedził pp. profesorów Sławkowskiego i Benedyktego, spuściłem się na Lewoczę aż do Koszyc. Nie mi tutejsi pp. Akademicy nie umieli powiedzieć o Sotakach, ale słysząc o nich nieco od past Szandora w Lewoczy, udałem się do Preszowa i odwiedziłem tu księdza Biskupa unickiego Tarkowicza. Niezmierną ten poważny starzec uczył z podróży mojej radość. Dopytywał się o ks. Dobrowskiego. Od Bardyowa jechałem wciąż Karpatami w Węgrzech na Humenne, Ungwar, Munkaszowo aż do Hust w stolicy Marmaroskiej i odkryłem hanc terram incognitam Szafarzyka i znalazłem prócztego zacnego i uczonego męża w Ungwarze w osobie proboszcza unickiego księdza Łuczakaja, który zamyśla zachęcony odemnie opisać to wszystko, cobyśmy tylko pod względem słowiańskim o Ruśniakach węgierskich wiedzieć chcieli. Sam spisałem co mogłem. Słowaków n. p. pod Tatrami nazywają Niemcy spisicy Winadami.

Jedna Niemka, gdym do niej po słowiańsku przemówił, odpowiedziała mi: nichts windisch! Nareszcie wysłedziłem tu grunto-wnie, co są Sotacy i przekonałem się, jak dziwnie niedorzeczne dotąd o nich wieści bajano. Udzieliłem o nich artykuł Kollarowi. Co do języka ruśniackiego, ten w samej stolicy Marmaroskiej jest trojaki. Mieszkający na pograniczu Galicyi nazywani są Rosjane. Tych, którzy mieszkają w głębi kraju, nazywają inni Blachami.

W całym przeciągu podróży mojej nie wiele znajdując Literatury i Rękopisów, zbierałem wszędzie tem pilniej pieśni ludu, śledziłem siedliska słowiańskie i badałem obyczaje, tak iż podróż moja ważna jest pod względem lingwistycznym i etnograficznym. Stan mianowicie Ruśniaków opłakany. Wszystkich tutejszych Słowian Niemcy starają się zniemczyć i Madziarzy zmadziarzyć. W Lewoczy powiedziano mi wyraźnie: Die slowakische Sprache soll ausgerottet werden.

Z powrotem z Marmaroshu obejrzałem w Sarospatak szczątki z Biblii polskiej królowej Zofii z w. 15. Nie masz tu psalterza ani nowego testamentu, bo wyrwane, jak widać. Inne księgi staro- go testamentu prawie wszystkie uszkodzone.....“.

Na tem się kończy relacya Andrzeja Kucharskiego z dnia 19 marca 1828 r. nadesłana W. Hance do Pragi.

Praga czeska 10 grudnia 1895 r.

Edward Jelínek.



Godła rodowe chłopów archangielskich.

W artykule p. Ignacego Matuszewskiego p. t. „Ostrów Boży“¹⁾, zawierającym opisanie wyspy Rugii (Rany?), znalazłem ustęp o markach rybaków miejscowych. Ta okoliczność drobna przypomniała mi, że w latach 1875—79 coś nie coś słyszał o t. z. „herbach“ chłopów pomorskich. „Pomorami“ wogóle zowią mieszkańców brzegów Morza Białego w powiatach Oneżkim, Kiemskim i Kolskim, gubernii Archangielskiej; przypomniałem sobie, że mieszkając w tamtych stronach, przerysowałem kilka tych „herbów“ i coś notowałem o nich; zacząłem tedy szukać i znalazłem rzeczywiście notatkę, poświęconą im, ale bardzo uszkodzoną przejściami rozmaitemi.

¹⁾ Dod. do Prz. Tyg. t. II., str. 149.